



Anna Grażyna Kister, *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2005, ss. 258 + 55 nlb.

Otwarcie archiwów i szeroki dostęp do dokumentów byłego komunistycznego aparatu represji działającego w Polsce w latach 1944–1989 spowodowało, że na rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej książek, które dotyczą natury i funkcjonowania tej instytucji. Publikacje te stanowią bardziej lub mniej udane

¹³ L. Gondek, *17 września 1939. Agresja Stalina na Polskę. Dokumenty, relacje, opinie z komentarzem*, Gdańsk 1990.

¹⁴ *Ibidem*, s. 5–6.

próby opracowania powyższego zagadnienia. Na pierwszy rzut oka praca Anny Grażyny Kister *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)* ze względu na ciekawy tytuł, staranną szatę graficzną oraz to, że została wydana przez uznane na rynku księgarskim Wydawnictwo Arcana, zachęca do lektury. Niestety, to pierwsze wrażenie jest mylące. Dokładna lektura uświadamia, że książkę zaliczyć trzeba do prób zdecydowanie mniej udanych.

Praca składa się ze wstępu, czterech rozdziałów podzielonych na podrozdziały: Rozdział I *Powstanie Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN. Tworzenie struktur*; Rozdział II *Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Umacnianie władzy (styczeń 1945–marzec 1946)*; Rozdział III *Państwowa Komisja Bezpieczeństwa. Przygotowania do referendum (marzec–lipiec 1946)*; Rozdział IV *Przygotowania do wyborów. Wzmożenie terroru (lipiec 1946–styczeń 1947) i Zakończenia*. Ponadto zamieszczono bibliografię, indeks osobowy oraz fotokopie ośmiu dokumentów z Centralnego Archiwum Wojskowego. Do monografii nie załączono wykazu skrótów i indeksu nazw geograficznych.

Rozczarowują przedstawione przez A.G. Kister we wstępie założenia pracy. Głównym celem książki było „ukazanie organizacji i działań polskiego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, głównie w zakresie walki z polskim niepodległościowym podziemiem, a szczególnie z jego zbrojnymi oddziałami w latach 1944–1947” (s. 8). Przez aparat bezpieczeństwa Autorka rozumie przede wszystkim Resort Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego oraz podporządkowany mu Polski Samodzielny Batalion Specjalny (późniejsze Wojska Wewnętrzne i Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), Milicję Obywatelską, Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej, a także „odrodzone Wojsko Polskie w takim zakresie, w jakim było wykorzystywane do walki ze społeczeństwem” (s. 8). Ponadto Autorka chciała zaprezentować strategię i cele walki z podziemiem na podstawie dokumentów wytworzonych przez RBP i MBP i „skonfrontowanych z rzeczywistością, którą generowały, a raczej fragmentem tej rzeczywistości, czyli Lubelszczyzną” (s. 9). Niestety, założeń tych nie realizuje.

Należy zadać pytanie, czy tylko do tego powinny ograniczać się założenia A.G. Kister? Z tytułu książki wynika jednoznacznie, że głównym celem miało być omówienie walki komunistycznego aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947. Do zadań Autorki powinno więc należeć – tak jak zresztą pisze – przedstawienie procesu powstawania i rozwoju aparatu bezpieczeństwa w Polsce, ale nie tylko na szczeblu centralnym, ale przede wszystkim szczegółowo na poziomie bezpieczeństwa działającej na Lubelszczyźnie. Dalej należałoby stworzyć dokładny katalog metod stosowanych w zwalczaniu oddziałów zbrojnych podziemia niepodległościowego oraz zilustrowanie ich jak największą liczbą przykładów pochodzących właśnie z omawianego regionu. Ponadto czytelnik mógłby się spodziewać dokładnego wyjaśnienia pojęcia „oddziały zbrojne podziemia niepodległościowego”. Niestety, Autorka, opracowując strukturę aparatu bezpieczeństwa, poprzestaje na zaprezentowaniu ustaleń dotyczących struktur na poziomie centralnym (RBP i MBP), pisząc dalej: „Urzędy terenowe odzwierciedlały strukturę resortu” (s. 44), a przy kolejnym omawianiu zmian struktur MBP stwierdza: „Nowa struktura MBP miała zostać odwzorowana w Wojewódzkich i Powiatowych Urzędach Bez-

pieczeństwa Publicznego. Jesienią 1945 r. rozpoczęła się reorganizacja terenu” (s. 122). Zwykłemu czytelnikowi, który na co dzień nie zajmuje się problematyką aparatu bezpieczeństwa, to stwierdzenie niczego nie wyjaśnia, co więcej, wprowadza go w błąd. Trudno zrozumieć, że w książce brakuje nawet tak elementarnych wiadomości, jak wymienienie liczby PUBP w województwie lubelskim i podanie miast, w których zostały one zorganizowane. Brak dokładnego przedstawienia zmieniającej się struktury organizacyjnej bezpieki na poziomie WUBP i PUBP województwa lubelskiego uznać należy za jedno z największych uchybień tej książki. Ponadto Autorka pominęła całkowicie problem obsady personalnej lubelskiego aparatu bezpieczeństwa. Nie zadała sobie nawet trudu, aby przedstawić kierowników/szefów WUBP w Lublinie i ich zastępców oraz daty pełnienia przez nich funkcji. Do niezbędnego minimum zaliczyć też należy wymienienie kadry kierowniczej wydziałów, które w WUBP w Lublinie odpowiadały za walkę z podziemiem niepodległościowym (Wydział Walki z Bandytyzmem, Wydział III, Wydział Śledczy).

Podobnie wygląda problem z charakterystyką podziemia niepodległościowego działającego na Lubelszczyźnie. Autorka nie pokusiła się o stworzenie krótkiej syntetycznej charakterystyki podziemia. Nie wyodrębniła podstawowych okresów w jego działalności w tym czasie. Nie dokonała podziału na oddziały powiatowe, narodowe, czy też grupy (a było ich niemało), które działały samodzielnie bez żadnej zwierzchności organizacyjnej. Z kart książki czytelnik nie dowiaduje się również, kto nimi dowodził (Badaczka nie podała czytelnikowi wskazówki, do jakiej literatury powinien dotrzeć, aby tę wiedzę uzupełnić).

Podczas lektury książki A.G. Kister odnosi się nieodparte wrażenie, że „anonimowy” aparat bezpieczeństwa walczył z „anonimowym” podziemiem niepodległościowym, a „miejscem akcji” zbyt rzadko jest Lubelszczyzna.

Na kartach książki brak choćby wzmianki o tym, że na wschodnich i południowo-wschodnich obszarach Lubelszczyzny działało bardzo silne nacjonalistyczne podziemie ukraińskie. Jest to o tyle istotne, że w omawianym przez Autorkę okresie skupiało ono uwagę aparatu bezpieczeństwa, który po pierwsze doznał licznych porażek w starciach z oddziałami UPA, a po drugie siły używane do zwalczania podziemia ukraińskiego (zwłaszcza wojsko) nie mogły być wykorzystane do walki z polskim podziemiem.

Autorka nie wyjaśnia czytelnikowi we wstępie, co rozumie przez pojęcie Lubelszczyzny, a przecież granice województwa lubelskiego z sierpnia 1939 r. różniły się nieco (szczególnie granica wschodnia) od tych po lipcu 1944 r. Ponadto nie charakteryzuje tego obszaru ani pod względem geograficznym, ani ludnościowym.

Zaproponowana konstrukcja wewnętrzna pracy wzbudza liczne zastrzeżenia. W książce zastosowano układ chronologiczno-problemowy. Rozdziały mają porządek chronologiczny, a zamieszczone w nich podrozdziały – problemowy. Niektórym z zagadnień poświęcono podrozdział w każdym z czterech rozdziałów. Pierwsza wątpliwość wiąże się z wyodrębnieniem aż czterech podokresów chronologicznych w ciągu niecałych trzech lat badanych przez Autorkę, co powoduje, że prezentowany materiał jest mało przejrzysty. Dla przykładu w rozdziale drugim mamy aż trzy podrozdziały na temat powstania, reorganizacji i zmian w MBP. Najsensowniej byłoby połączyć je w jeden podrozdział. Z kolei kwestie

tworzenia sieci agenturalnej poruszono w oddzielnym podrozdziale, ale dopiero w rozdziale trzecim. Wcześniejsze działania na tym polu zostały omówione bez wyodrębnienia oddzielnego paragrafu.

Bardzo poważnym mankamentem pracy jest sposób wykorzystywania dotychczasowego dorobku polskiej, a w mniejszym stopniu obcojęzycznej historiografii. A.G. Kister nie dotarła do wielu prac, które powinny być podstawą przy pisaniu niektórych partii tekstu. W rozdziale pierwszym (s. 23, przyp. 1) pisze, że działania sowieckich służb specjalnych w Polsce są najsłabiej udokumentowane i szczątkowo opracowane, następnie wymienia osiem pozycji na ten temat, pomijając główne opracowanie, książkę Piotra Kołakowskiego *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945* (Warszawa 2002) oraz równie ważny zbiór dokumentów opublikowanych po rosyjsku przez Albinę Noskową, *Iz Warszawy. Moskwa, towariszczu Beria... Dokumenty NKWD SSSR o polskom podpolje 1944–1945* (Moskwa–Nowosibirsk 2001). Przypomnieć jeszcze należy o artykule Jacka Wołoszyna, *Charakterystyka niemieckiej i sowieckiej polityki terroru wobec społeczeństwa i podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. S. Poleśzak, A. Puławski, Warszawa 2002, s. 11–28. Przywołując prace poświęcone Milicji Obywatelskiej (s. 51), nie wymienia książki Rafała Wnuka, *Lubelski Okręg AK, DSZ, WiN (1944–1947)* (Lublin 2000); jej rozdział VIII (s. 182–198), *AK-DSZ-WiN a Milicja Obywatelska*, odnosi się do tego problemu. Podobnie Badaczka postępuje (s. 61), wymieniając pozycje bibliograficzne na temat stosunku „odrodzonego Wojska Polskiego” do podziemia; brak na przykład jednego z podstawowych artykułów wydanych po 1989 r. (Jerzy Poksiński, *Sily zbrojne wobec ugrupowań niepodległościowych w Polsce w latach 1944–1956* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1998, s. 105–119). Co bardzo dziwne, po raz kolejny nie przywołuje również książki Rafała Wnuka *Lubelski Okręg AK, DSZ, WiN (1944–1947)*; jej rozdział VII (s. 162–181) omawia właśnie stosunek podziemia poakowskiego na Lubelszczyźnie do Wojska Polskiego. Nie wspomina także artykułu tego samego autora *Działania propagandowe niepodległościowego podziemia adresowane do żołnierzy Wojska Polskiego (lipiec 1944–styczeń 1947)*, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 4, s. 57–73. Wymieniając z kolei literaturę dotyczącą sądownictwa (s. 90–91), Autorka pominęła dwutomowe wydawnictwo Zofii Leszczyńskiej, *Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może*, Lublin 1998–2003. Omawiając przebieg amnestii z marca i kwietnia 1947 r. na Lubelszczyźnie (s. 229–235), nie przywołuje artykułu Leszka Pietrzaka, jednego z nielicznych na ten temat, *Amnestia 1947 r. i jej wykonanie przez organa bezpieczeństwa* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów...*, s. 57–65.

Co gorsza, Autorka w nikłym stopniu spożytkowała prace, które zamieściła w bibliografii. W przypisach nie ma śladu wykorzystania opublikowanych zbiorów dokumentów (*Działalność Zbiorczej Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD na terenie Polski w latach 1944–1946 w świetle wybranych dokumentów*, wyd. W. Roman, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 1994, nr 17, s. 164–214; *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, wybór i oprac. T. Cariewskaja i inni, Warszawa 1998; *Represje NKWD wobec żołnierzy państwa polskiego w latach 1944–1945. Wybór źródeł*, t. 1–2, wyd. F. Gryciuk,

P. Matusak, Siedlce 1995 – dwie ostatnie pozycje zostały jedynie przywołane w jednym zbiorczym przypisie. Zaskakująco rzadko Badaczka posiłkowała się zbiorem dokumentów *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)*, wstęp S. Poleśzak, wybór i oprac. L. Pietrzak i in., Warszawa 2004.

Zastanawia również sposób sporządzania opisu bibliograficznego. Autorka jako miejsce przechowywania niektórych z wykorzystanych przez siebie dokumentów podaje archiwa, w których od kilku lat zbiorów tych nie ma. Dotyczy to przede wszystkim Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, Archiwum Urzędu Ochrony Państwa Delegatury w Lublinie (w dwóch ostatnich przypadkach nie istnieją już instytucje), Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Lublinie i w pewnej mierze Centralnego Archiwum Wojskowego. Wszystkie pochodzące z wyżej wymienionych zbiorów, a wykorzystywane w pracy dokumenty znajdują się od kilku lat w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej. Jedyny wyjątek stanowi Centralne Archiwum Wojskowe, które do IPN przekazało tylko akta Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Informacji Wojskowej. Wydaje się zasadne, aby w książkach wydawanych obecnie podawać aktualne sygnatury archiwalne.

Dziwi sposób posługiwania się przez A.G. Kister aparatem naukowym. Omawiając kolejne zagadnienia, przy zdecydowanej większości tytułów podrozdziałów zamieszcza przypis, w którym podaje najważniejsze – według siebie – opracowania na dany temat. Natomiast w tekście podrozdziału nie odnajdujemy już kolejnych przypisów z informacją o tym, skąd dana informacja została przez Autorkę zaczerpnięta. Przypisy pojawiają się w zasadzie tylko tam, gdzie Badaczka przywołuje dokument archiwalny. Czytelnik odnosi więc wrażenie, że informacje zamieszczone w obszernych *passusach* tekstu bez przypisów są autorskimi ustaleniami A.G. Kister. Nie ma możliwości ich sprawdzenia i skonfrontowania z dotychczasową wiedzą. W ten sposób Autorka unika wszelkiej polemiki z innymi badaczami i przedstawia swoją – niemożliwą do zweryfikowania – wizję wydarzeń. We wstępie tak uzasadniła swoje postępowanie: „Ponieważ polemizowanie z każdą publikacją dotyczącą przedstawianego problemu, z jej założeniami i odnoszenie prezentowanej wiedzy do własnych ustaleń musiałyby dwukrotnie zwiększyć objętość tej pracy, autorka ograniczyła się jedynie do wskazania w przypisach literatury omawiającej dany problem” (s. 21). Niemal w każdym akapicie należałoby postawić pytania: „Skąd Autorka to wie?”, „Na jakiej podstawie tak twierdzi?” Niestety, w takim przypadku recenzja dorównywałaby objętością książce.

Zastanawiają również niektóre sformułowania używane przez A.G. Kister, kiedy dzieli się z czytelnikiem swoim warsztatem historycznym. We wstępie (s. 14–15) stwierdza autorytatywnie, że relacje złożone przez ofiary są bardziej wiarygodne niż relacje funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. A przecież zadaniem historyka jest podchodzenie do każdej relacji indywidualnie i konfrontowanie jej ze wszystkimi dostępnymi źródłami, a nie zakładanie z góry, co jest mniej lub bardziej wiarygodne. Z tym założeniem koresponduje następne. Otóż Badaczka pisze (s. 15), że w swojej pracy w niewielkim stopniu wykorzystwała i przytaczała dane statystyczne pochodzące z raportów RBP PKWN i MBP, ponieważ, jak twierdzi, już w czasie, gdy powstawały, budziły u różnych funkcjonariuszy

wątpliwości co do swej wiarygodności. Pomija dane z 1944, 1945, ale podaje te z kwietnia 1946 r. Ciekawe, na jakiej podstawie dokonuje rozróżnienia, które z tych danych są bardziej, a które mniej wiarygodne?

Dwa przytoczone niżej przykłady świadczą nie tylko o dalece niedoskonałym warsztacie naukowym, ale również o zideologizowanym przedstawianiu faktów. Niestety, niektórzy „historycy”, kierując się sympatią do pewnych organizacji podziemnych, zatracają obiektywizm badawczy. Pomijają dokumenty i publikacje, które nie odpowiadają założonej przez nich tezie. Pierwszy przykład dotyczy wydarzeń w Wierchowinach z 6 czerwca 1945 r. (s. 106). Na kartach swojej książki A.G. Kister poświęca tym wydarzeniom tylko jedno zdanie: „Sam pościg za wykonawcami wyroków sądu podziemnego w Wierchowinach pozwalał zorientować się we wzajemnych zależnościach”. Jest to autorytatywne stwierdzenie, że akcja ta miała charakter wykonywania wyroków sądu podziemnego. Bardzo ciekawa jest baza źródłowa, na której podstawie Autorka doszła do tego wniosku. Otóż odsyła czytelnika do własnego artykułu *Wierchowiny*, opublikowanego 4 lutego 2003 r. w tygodniku „Nasza Polska”. Nie podaje choćby zdania wyjaśnienia, co się stało w Wierchowinach, ile osób zginęło. Ponadto nie przywołuje opracowań w odmienny sposób przedstawiających przebieg wydarzeń w tej miejscowości, np. artykuł Rafała Wnuka, *Wierchowiny i Huta*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 4, Warszawa 1999, s. 71–88; Grzegorza Motyki i Rafała Wnuka, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997, s. 147–154. Podobny zabieg stosuje również w przypadku podrozdziału *Prowokacja antysemicka w Kielcach* (s. 182–185). Zastanowienie wzbudzają dwa fakty: po pierwsze niezrozumiałe jest, dlaczego Autorka wydziela dla tego wydarzenia oddzielny podrozdział. Było ono bardzo ważne i miało poważny wpływ, przede wszystkim na postrzeganie Polski na arenie międzynarodowej. Wydaje się jednak, że w tej akurat książce wystarczyłaby kilkudziesięciu informacja. Tym bardziej że sposób przedstawienia jest również symptomatyczny. Według przypisu „swoją” wersję wydarzeń Autorka oparła na Komunikacie nr 42 Oddziału III Operacyjnego Sztabu Generalnego WP; artykule prasowym swojego autorstwa *Antyżydowskie prowokacje komunistów* opublikowanym 6 maja 1998 r. w „Gazecie Polskiej” oraz jednej ulotce Zrzeszenia WiN przechowywanej w Archiwum Państwowym w Lublinie. Mamy tu do czynienia z sytuacją wyjątkową. Otóż Autorka nie zauważyła, lub nie chciała zauważyć (bo jak to inaczej ocenić), że w Polsce odbyła się debata historyczna na ten temat. Trudno wymienić tutaj wszystkie teksty (zwłaszcza prasowe) dotyczące tego wydarzenia, dlatego przytoczę najważniejsze: K. Kersten, *O stanie badań nad pogromem w Kielcach*, „Biuletyn ŻIH” 1996, nr 3; K. Kersten, *Polacy–Żydzi–komunizm – anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992; J. Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998; S. Meducki, Z. Wrona, *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1–2, Kielce 1992–1994.

Po drugie, sprawą o wiele poważniejszą jest sposób korzystania ze źródeł archiwalnych. Czytając fragment przedstawiający wydarzenia z października 1944 r. we wsi Peresołowice, gm. Mołodiatycze, pow. Hrubieszów (s. 55), a następnie poddając dokładnej analizie dokument na który powołuje się Autorka, dochodzi się do wniosku, że dopuszcza się ona, moim zdaniem, ewidentnej manipulacji źródłem. We wspomnianym fragmencie Kister pisze: „O możliwościach

operacyjnych ówczesnej MO mówi doniesienie złożone przez sekretarza KP PPR z Hrubieszowa, który opisuje zdarzenia we wsi Peresołowice w gminie Mołodiatyczne. 26 października 1944 r. do tej wsi przybyło 3 milicjantów w celu aresztowania jednego z mieszkańców. Wywiązała się walka, w czasie której 2 milicjantów zostało zabitych, a jeden ranny. Rannego sołtys wysłał furmanką do szpitala do Hrubieszowa. Woźnica po drodze zabrał milicjanta z posterunku w Trzeszczanach. Milicjant groził woźnicy, więc ten zbiegł w Hrubieszowie porzucając konie i furmankę, które przywłaszczył sobie milicjant. Tego samego dnia do Peresołowic przybył oddział MO, aresztował 13 osób i podpalił wieś. Aresztowani byli bici i następnego dnia zwolnieni lub przewiezieni do Hrubieszowa, a oddział MO w kolejnej akcji znów palił wioskę, rabował i zamordował ponad 30 ludzi – użyto w tym celu siekier, a zwłoki wrzucano do studni lub palono razem z domami”. Z tego opisu faktycznie wynika, że „możliwości operacyjne MO” ograniczały się do mordowania i grabienia bezbronnej ludności cywilnej. Jednak zestawienie tego fragmentu z oryginałem dokumentu, na który powołuje się Kister, pokazuje, że wypadki przez nią opisane miały w rzeczywistości zupełnie inny przebieg, a wizja wydarzeń została przez Kister zafalszowana. Najistotniejsze jest to, że pominięta ona bardzo ważne zdanie z przywoływanego dokumentu, które wyjaśnia późniejsze postępowanie milicjantów: „W pierwszym dniu [chodzi zapewne o noc z 25 na 26 lub 26 na 27 października 1944 r. – S.P.] w nocy o godzinie 24.00 w nocy zostało wymordowane dwie rodziny narodowości polskiej i mieszkania ich spalone przez bandę banderowską, a po tym fakcie następnego dnia mordowano ludzi z wioski narodowości ukraińskiej” (AP Lublin, 5/V/2, Komitet Powiatowy PPR w Hrubieszowie. Materiały dotyczące działalności band na terenie pow. Hrubieszów 1944–1946, k. 1–1v). W dalszej części sprawozdania jego autor napisał, że będąc przekonany, iż to „reakcja ukraińska w postaci banderowców i reakcja polska, która przemknęła w szeregi Mil[icji] Ob[ywatel]skiej” prowokują masy do walki nacjonalnej takiej jaka była za Niemców” zwrócił się do KP MO, PUBP oraz starosty z pytaniem, czy któraś z tych instytucji wydawała rozkazy umożliwiające palenie wiosek i mordowanie ludzi. Otrzymał odpowiedź, że takiego rozkazu nikt nie wydawał, a milicjanci z posterunku w Trzeszczanach działali samowolnie.

Dlaczego Kister nie stara się wyjaśnić czytelnikowi skomplikowanej sytuacji narodowościowej na tym obszarze? Mogłaby to przecież uczynić na podstawie innych źródeł. Na przykład w sprawozdaniu z 18 września 1944 r. ówczesny kierownik PUBP w Hrubieszowie Edward Januszewski pisał między innymi: „Mili-cja przeprowadza nielegalne rewizje w celu szukania broni i rzeczy wojskowych, a przy tym zabiera ludności wszystko, co się da, artykuły spożywcze, pieniądze, odzież i inne rzeczy nie pochodzenia wojskowego i do tego bywa, że niemiłosiernie niektórych ludzi biją. Na terenie powiatu zorganizowana jest milicja z Polaków i Ukraińców, tak bywa, że jedni drugich prowokują” (AIPN Lu, 032/1, Sprawozdanie kierownika PUBP w Hrubieszowie Edwarda Januszewskiego do kierownika WUBP w Lublinie kpt. Teodora Dudy z 18 IX 1944 r., k. 1). Z kolei w trakcie pierwszej odprawy kierowników PUBP województwa lubelskiego odbytej w Lublinie w dniach 2–3 grudnia 1944 r., charakteryzując sytuację w powiecie hrubieszowskim, tak pisano o milicji na tamtym terenie: „Posterunki złożone albo z akowców, albo z banderowców” (*Rok pierwszy...*, s. 328).

Dlaczego Kister nie podała w tym opisie tak istotnych informacji, które w zupełnie innym świetle stawiają omawiane wydarzenie? Odpowiedzi można się jedynie domyślać. Jeśli podałaby pełny opis, to nie pasowałby on jako przykład „możliwości operacyjnych MO”, lecz należałoby go zakwalifikować jako element konfliktu narodowościowego, w który włącza się posterunek MO, zdominowany w tym czasie przez żołnierzy AK (lub BCh). Kolejnym pytaniem – chyba najważniejszym – jest to, czy podobne „zabiegi” Autorka praktykuje na kartach swojej książki przy opisywaniu innych wydarzeń?

Z kolei omawiając (s. 165) wspólną akcję opanowania przez oddziały WiN i UPA powiatowego Hrubieszowa 27/28 maja 1946 r., Autorka oparła się na artykule Grzegorza Motyki i Rafała Wnuka *Atak na Hrubieszów* („Zeszyty Historyczne WiN-u” 1996, nr 8, s. 87–96) oraz raporcie KBW. Opis akcji znajduje się też w książce tych samych autorów, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997, s. 157–171, o czym brakuje informacji. Według Autorki akcja była dziełem oddziału WiN Stefana Kwaśniewskiego „Wiktora” i oddziału UPA „Prirwa”. W rzeczywistości oddziałami polskimi dowodził zastępca komendanta Obwodu WiN Hrubieszów por. Kazimierz Witrylak „Hel”-„Druk”, a oddział Stefana Kwaśniewskiego „Wiktora” był jednym z kilku oddziałów partyzanckich obwodu hrubieszowskiego stanowiących trzon sił polskich, z kolei siłami UPA dowodził „Prirwa”, czyli Jewhen Sztendera (wszystkie te informacje zawiera artykuł Motyki i Wnuka), który w tym czasie pełnił równocześnie funkcję prowidnyka Okręgu III OUN oraz referenta wojskowego tego okręgu. Według ustaleń wspomnianych dwóch historyków w akcji ogółem wzięło udział 400 partyzantów (Autorka podaje liczbę 500); mimo trzech szturmów winowcom nie udało się opanować siedziby KP MO (Autorka twierdzi, że KP MO została zdobyta); bojówce SB-OUN nie udało się zdobyć Ukraińskiej Komisji Przesiedleńczej (Kister twierdzi, że ją zdobyto). Trudno stwierdzić, skąd tyle rozbieżności. Jeśli Badaczka dokonała odkrycia jakichś nowych, dotychczas nieznanych faktów, to dlaczego nie podaje ich źródła?

Na s. 104 Autorka cytuje fragment meldunku bojowego KBW przedstawiającego okoliczności rozbicia oddziału Tadeusza Gajdy „Tarzana” 11 lipca 1945 r. Z podanego cytatu wynika, że ujęto 36 „bandytów”, zabito dziewięciu, jeden został ciężko ranny. Z dokumentu UB opublikowanego w tomie *Rok pierwszy...* (s. 197–198), którego A.G. Kister nie przywołuje, wynika, że operację przeprowadził 7. pułk piechoty WP, na podstawie informacji agenta „Sokół”. Z pięćdziesięcioosobowego oddziału schwytano 36, a zabito czterech partyzantów. Ocalało dziesięciu, którzy przebywali z dowódcą poza miejscem walki. Raport UB podawał jeszcze bardziej drastyczne zdarzenia. Otóż w czasie operacji urządzono wiece, w trakcie których rozstrzelano siedmiu „bandytów”: w Janowie Lubelskim – trzech z oddziału „Tarzana”; w Zaklikowie – dwóch z oddziału Stanisława Młynarskiego „Orla” i w Lipie – dwóch z oddziału Bolesława Świątka „Jerzego”.

Przy lekturze daje się również zauważyć, że A.G. Kister „wyważa otwarte drzwi”. Wielokrotnie w przypisach odwołuje się do dokumentów archiwalnych, przeocząc fakt, że dokumenty te zostały bądź opublikowane lub były wielokrotnie wykorzystywane przez innych autorów w literaturze przedmiotu. Na przykład na s. 23 Autorka, informując o podpisaniu przez PKWN porozumienia z 26 lipca 1944 r. ze Związkiem Radzieckim, powołuje się na dokument z Cen-

tralnego Archiwum Wojskowego, a przecież został on opublikowany w zbiorze *Dokumenty i materiały do dziejów stosunków polsko-radzieckich*, t. 8, Warszawa 1974. Z kolei na s. 47 i 69 Badaczka przywołuje sprawozdanie inspektora WUBP w Lublinie Zdzisława Radzikowskiego dla MBP, w którym przedstawił stan pracy WUBP w Lublinie na 31 grudnia 1944 r. Jako źródło podała nieistniejące już archiwum delegatury UOP w Lublinie. Dokument ten, opatrzonej aparatem naukowym, został opublikowany w tomie *Rok pierwszy...* (s. 153–162). Ponadto Autorka przywołuje tylko część tego źródła. Pomija fragment (być może go nie odnalazła), przechowywany w tej samej teczce (AIPN Lu, 055/1), na kartach 56–57, z podanymi informacjami o przeprowadzonych przez WUBP i poszczególne PUBP województwa lubelskiego aresztowaniach oraz danymi o agenturze pozyskanej przez te jednostki. Tak samo wygląda przypadek (s. 86) sprawozdania zastępcy kierownika Wydziału Walki z Bandytyzmem WUBP w Lublinie kpt. Wacława Zająca z działalności za okres od 1 stycznia do 20 sierpnia 1945 r. (*Rok pierwszy...*, s. 189–226). Ponadto Autorka pisze (s. 136), że 28 lipca 1945 r. minister bezpieczeństwa publicznego płk Stanisław Radkiewicz wydał Rozkaz nr 40 o zakazie osadzania bez sankcji. Radkiewicz o wiele wcześniej, bo 30 listopada 1944 r., wydał Instrukcję o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze bezpieczeństwa (zob. *Rok pierwszy...*, s. 78–88). Rozkaz przywołany w książce był zapewne tylko jej powtórzeniem.

W recenzowanej pracy głównym przedmiotem zainteresowań jest aparat bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie i jego metody w zwalczaniu podziemia niepodległościowego. Niestety, wiedza przekazywana czytelnikowi jest niejednokrotnie niekompletna lub błędna. Na przykład kilkakrotnie występują pomyłki związane z Polskim Samodzielnym Batalionem Specjalnym. Problem pojawia się już w spisie treści, gdzie podrozdział szósty rozdziału pierwszego błędnie zatytułowano *Polski Samodzielny Batalion Szturmowy*. W tekście jego tytuł co prawda jest prawidłowy, ale niestety błędny zapis *Polski Samodzielny Batalion Szturmowy* znajduje się w żywej paginie (s. 56–59). Ponadto w tekście znalazło się wiele błędów. Według Autorki Polski Samodzielny Batalion Specjalny został powołany do życia 18 października 1943 r. Faktycznie w tym dniu w Biełoomotach pod Moskwą utworzono Samodzielny Batalion Szturmowy. Dopiero 21 marca 1944 r. został on przemianowany na Polski Samodzielny Batalion Specjalny.

Przy omówieniu początków organizowania aparatu bezpieczeństwa czytamy: „Od przekroczenia przez Armię Czerwoną linii Bugu, od końca lipca 1944 r., to właśnie PPR organizowała zarówno Resort Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, jak i podległą mu Milicję Obywatelską, a następnie wyznaczała im cele działania” (s. 37). Trudno do końca zgodzić się z tym stwierdzeniem. Przecież powszechnie wiadomo, że o wszystkim decydował Józef Stalin i Związek Radziecki, a polscy komuniści i PPR byli tylko posłusznymi wykonawcami jego poleceń. Zdanie w tej formie sugeruje, że PPR była organizacją suwerenną, niezależnie podejmującą i wprowadzającą w życie swoje decyzje. O ile na szczeblu centralnym UB wykonywał wszelkie zalecenia kierownictwa PPR, o tyle na szczeblu powiatu nie było to już takie oczywiste. Wystarczy zapoznać się z dokumentami poszczególnych PUBP województwa lubelskiego. Niestety, Kister nie przebadala tych materiałów, a przynajmniej nie ma to śladów w aparacie naukowym. Dalej, wspominając o powstaniu bezpieki na Lubelszczyźnie (s. 44), Autorka podaje, że

WUBP w Lublinie powstał w drugiej połowie sierpnia 1944 r. Otóż ppor. Henryk Palka został mianowany kierownikiem 8 sierpnia 1944 r., ale rozkaz obowiązywał od 1 sierpnia. Jak wiadomo – czego jednak Badaczka nie pisze – początkowo jednostkę, która później przyjęła nazwę WUBP, określano mianem Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego na województwo lubelskie i miasto Lublin.

Autorka pisze (s. 45), że pierwszą grupą, która została skierowana do tworzenia struktur RBP, byli członkowie Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego (w przypisie nr 54 błędnie napisała jednak, że problem ten omówiła w podrozdziale *Polski Samodzielny Batalion Szturmowy*), drugą zaś „kujbyszewiaczy”. Członkom PSBS Autorka poświęciła oddzielny podrozdział, o „kujbyszewiakach” nie pisze niemal w ogóle. Co więcej, nie wskazuje czytelnikowi żadnej literatury, dzięki której mógłby poszerzyć swoją wiedzę, a przecież jest kilka pozycji, gdzie można odnaleźć te informacje, np. artykuł Macieja Korkucia „*Kujbyszewiaczy*” – *awangarda UB*, „*Arcana*” 2002, nr 46/47, s. 74–95. Zważywszy ważną rolę, jaką odgrywali „kujbyszewiaczy” w tworzących się strukturach RBP, dziwi, że Autorka pominęła ten problem. Należy wspomnieć, że po przybyciu do Lublina wszyscy „kujbyszewiaczy” zostali przekazani do dyspozycji kierownika RBP PKWN. Znane są rozkazy, na mocy których Stanisław Radkiewicz skierował trzy grupy do organizowania struktur aparatu bezpieczeństwa w Białymstoku, Lublinie i Rzeszowie. Pierwszy rozkaz z 17 sierpnia kierował grupę 20 „kujbyszewiaków” do Białegostoku; z 18 sierpnia – 24 do Rzeszowa i z 21 sierpnia – 18 do Lublina. Ponadto na podstawie rozkazów personalnych z 30 sierpnia i 1 września do Lublina skierowano kolejnych dwóch, 14 września do Białegostoku dziewięciu i do Rzeszowa pięciu. W ten sposób przydzielono w sumie 78 „kujbyszewiaków”, pozostali w nieznaney na razie liczbie zasilili komórki centralne. Warto również wspomnieć, że na podstawie dokumentu opublikowanego w zbiorze *Rok pierwszy...*, s. 50–56, oraz zamieszczonych tam dokładnych notek biograficznych wszystkich 18 „lubelskich »kujbyszewiaków«” można dokładnie poznać rolę, jaką odgrywali w strukturach lubelskiej bezpieki. Ilustruje to również zamieszczona w powyższym tomie *Obsada stanowisk kierowniczych w urzędach bezpieczeństwa publicznego w województwie lubelskim, sierpień 1944–czerwiec 1945* (s. 408–422). Stanowiska kierowników sekcji (1., 2., 4., 4A, 5., 6., 8.) Wydziału Kontrwywiadu, a następnie Wydziału I WUBP w Lublinie obsadzili „kujbyszewiaczy”, w większości przypadków absolwenci tej szkoły objęli funkcje zastępców. Początkowo cała lubelska grupa „kujbyszewiaków” była zatrudniona w WUBP w Lublinie, dopiero późną jesienią 1944 r. czterech z nich przeniesiono do jednostek powiatowych (na stanowiska: kierownika MUBP w Lublinie, kierownika PUBP w Tomaszowie Lubelskim i zastępcę kierownika w PUBP w Hrubieszowie i Zamościu). Lubelszczyzna różniła się pod tym względem chociażby od Rzeszowszczyzny, gdzie zdecydowana większość z nich została oddelegowana do organizowania aparatu powiatowego. Jak słusznie zauważa Zbigniew Nawrocki (*Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998), prawdopodobnie wiązało się to z tym, że na Rzeszowszczyźnie były słabsze ogniwa PPR i AL, które z kolei na Lubelszczyźnie wzięły na siebie ciężar organizowania i zasilania kadrą aparatu powiatowego. W styczniu 1945 r. dziewięciu spośród dwudziestu „kujbyszewiaków” pracujących w strukturach lubelskiej bezpieki zostało skierowanych do organizowania struktur UB na „nowo wyzwolonych” terenach Polski. Jednak

ci, którzy pozostali, nadal zajmowali czołowe miejsca w lubelskiej bezpiece, wystarczy wspomnieć o mjr./ppłk. Faustynie Grzybowski (16 I 1945–30 XI 1945 r. kierownik WUBP w Lublinie); kpt./mjr. Borysie (Bronisławie) Wróblewskim (10 III–8 VIII 1945 r. i 22 VIII 1945–31 VIII 1946 r. zastępca kierownika/szefa WUBP w Lublinie); por./mjr. Mikołaju Lachowskim (9 VI 1945–maj 1946 r. kierownik/szef PUBP w Zamościu; 1 VII 1946–31 I 1949 r. naczelnik Wydziału III); chor./kpt. Janie Pawliszewskim (21 X 1946–31 XII 1947 r. naczelnik Wydziału I); kpt. Janie Ragieli (16 III 1946–30 VII 1947 r. kierownik/naczelnik Wydziału „A”); kpt. Antonim Zarembiuku (13 II–28 IV 1945 r. kierownik Wydziału Walki z Bandytyzmem; od 4 VI 1945 r. kierownik Sekcji, a od 16 VI 1946 do 14 XII 1946 r. naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy). Tych kilka przykładów pokazuje, jaką rolę odgrywali „kujbyszewiaczy” w strukturach lubelskiej bezpieki w okresie opisywanym w książce.

Niestety, w jedynym fragmencie poświęconym „kujbyszewiakom” Autorka popełnia kilka błędów. Pisze bowiem: „Spośród absolwentów kursu w Kujbyszewie Faustyn Grzybowski został szefem WUBP w Lublinie, a Elias Kotoń szefem WUBP w Białymstoku” (s. 45). Mjr/ppłk Faustyn Grzybowski faktycznie stał na czele WUBP w Lublinie, ale dopiero od 16 stycznia 1945 r. i był czwartym z kolei kierownikiem tego urzędu. Wcześniej, od 13 VIII 1944 do 10 stycznia 1945 r., F. Grzybowski kierował WUBP w Białymstoku, a ppor./mjr Elias Koton (a nie, jak w tekście, Kotoń) nigdy nie był kierownikiem WUBP w Białymstoku, natomiast od 22 sierpnia 1945 do 13 lutego 1947 r. pełnił funkcję zastępcy kierownika/szefa WUBP w Białymstoku, następnie od 6 lutego 1950 do 14 września 1956 r. kierował WUBP – Wojewódzkim Urzędem ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Ponadto w okresie, o którym traktuje praca, na czele WUBP stał kierownik, a nie szef.

Z tą ostatnią uwagą wiążą się inne pomyłki, wynikające z nierozróżniania funkcji stosowanych w strukturze Urzędu Bezpieczeństwa. Otóż Kister nie wie (s. 45, 86, 87, 145, 217), że od sierpnia 1944 do końca marca 1946 r. na czele WUBP, PUBP oraz wydziałów stali kierownicy. Później WUBP i PUBP kierowali szefowie, a wydziałami – naczelnicy. Począwszy od 1 kwietnia 1955 r. na czele Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz jego wojewódzkich i powiatowych struktur ponownie stali kierownicy. Ignorowanie tych rozróżnień doprowadziło Autorkę do popełnienia poważnej pomyłki. Na s. 145 stwierdziła, że 26 czerwca 1945 r. szef PUBP w Lublinie Stanisław Maiński ułatwił grupie aresztowanych ucieczkę z aresztu PUBP i uciekł razem z nimi (gdyby była to informacja prawdziwa, byłoby to bardzo ważne ustalenie). Stanisław Maiński nie sprawował funkcji ani kierownika, ani szefa PUBP w Lublinie. Od 24 maja 1945 do 25 listopada 1947 r. stanowisko to zajmował chor./por. Mikołaj Joszczuk. W rzeczywistości Stanisław Maiński był komendantem urzędu PUBP w Lublinie, ale była to funkcja zupełnie innej rangi niż kierownik/szef urzędu. Wszystkie te informacje można sprawdzić w aktach personalnych Stanisława Maińskiego (AIPN Lu, 028/989).

Dopiero w drugim rozdziale, w podrozdziale dotyczącym reorganizacji MBP (s. 93), Autorka nieco uwagi poświęciła procesowi tworzenia sieci agenturalno-informacyjnej (niestety dopiero w rozdziale trzecim, obejmującym okres od marca do lipca 1946 r., znajduje się podrozdział o agenturze [s. 160–163]). Wydaje się, że byłoby o wiele lepiej, gdyby problem agentury z całego okresu został

pokazany w jednym podrozdziale. W przypisie 47 (s. 93) pojawia się między innymi informacja, że według Krzysztofa Czubary (autora książki *Bezpieka. Urząd Bezpieczeństwa na Zamojszczyźnie 1944–1947*, Zamość 2003) pierwsza instrukcja dotycząca werbowania agentury została wydana 13 lutego 1945 r. Oczywiście Czubara ma rację, zaś instrukcję opublikował Tadeusz Ruzikowski (*Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, Warszawa 2004, s. 23–30). Nosiła ona tytuł: *Instrukcja (tymczasowa) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci*. Autorka nie podaje żadnych danych na temat liczebności agentury, które można zestawić np. przy dokładnej analizie akt poszczególnych PUBP województwa lubelskiego za omawiany okres. Autorka, opisując pierwszy okres działalności UB, nie podała nawet danych zawartych we wspomnianym już wielokrotnie sprawozdaniu inspektora WUBP Zdzisława Radzikowskiego, z którego wynikało, że na 31 grudnia 1944 r. wszystkie jednostki UB województwa lubelskiego miały 420 agentów i 700 informatorów (z czego WUBP 43 agentów i 92 informatorów). Autor sprawozdania podaje też dane jednostkowe dla poszczególnych PUBP (liczby te jako pierwszy opublikował Leszek Piłat, *Struktura organizacyjna i działalność Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie 1944–1945*, „Studia Rzeszowskie” 1999, t. 6, s. 86). Zapewne brak tych statystyk jest konsekwencją autorytatywnego stwierdzenia zawartego we wstępie, że są one w niewielkim stopniu wykorzystywane i przytaczane ze względu na ich wątpliwą wiarygodność. Mimo to na s. 162 Autorka podała dane dotyczące agentury z kwietnia 1946 r. Ciekawe, dlaczego te informacje traktuje jako wiarygodne, a wcześniejsze nie?

Kister (s. 26) stwierdza, że brakuje dokumentów mówiących o działalności tzw. doradców sowieckich w strukturach UB (z czym zasadniczo należy się zgodzić), przytacza krótką wypowiedź por. Henryka Palki, ówczesnego kierownika Wydziału Kontrwywiadu WUBP w Lublinie, który w kilku zdaniach charakteryzuje rolę doradców sowieckich, pochodzącą z dokumentu opublikowanego w zbiorze *Rok pieruszy...* Pomija jednak kilka innych fragmentów tekstów opublikowanych w tymże tomie, które jeszcze dokładniej charakteryzują pozycję tych „doradców”. Ponadto dzięki dogłębnej analizie dokumentów WUBP i poszczególnych PUBP województwa lubelskiego udaje się ustalić coraz więcej nazwisk tych doradców (prawdziwych lub tylko przyjętych podczas służby w Polsce).

W rozdziale drugim podrozdział trzeci Autorka zatytułowała *Metody* (s. 83–92). Należałoby się spodziewać, że zostanie w nim omówiony katalog sposobów stosowanych przez aparat bezpieczeństwa w zwalczaniu oddziałów podziemia niepodległościowego od stycznia 1945 do marca 1946 r. (taki zakres chronologiczny obejmuje ten rozdział). Niestety, temu problemowi są poświęcone jeszcze dwa podrozdziały (11. tego rozdziału – *Zaostrzenie walki z podziemiem*; 12. – *Nowe plany walki*). Autorka przy omawianiu lub cytowaniu fragmentów rozkazów o sposobach zwalczania oddziałów partyzanckich nie odnosi tego do rzeczywistości. Z kart z książki nie dowiadujemy się o najbardziej charakterystycznych operacjach UB. Autorka ani słowem nie wspomina o żadnej z trzech akcji z połowy 1945 r.: 10 czerwca 1945 r., Huta – rozbicie około trzyosobowego zgrupowania partyzanckiego NSZ dowodzonego przez kpt. Mieczysława Pazderskiego „Szarego” przez 98. pograniczny pułk NKWD (co ciekawe, przebieg tej operacji, w której zginęło około 200 partyzantów, był przez

następne lata wykorzystywany w szkołach bezpieczeństwa jako przykład niemal idealnej operacji przeciwko oddziałowi partyzanckiemu); 24 maja 1945 r., Białka – rozbicie około stuosobowego oddziału mjr. Józefa Wojtunia „Sęka”, na kilka dni przed operacją do oddziału UB wprowadził swojego funkcjonariusza (Ukraińca pochodzącego z okolic, gdzie operował oddział), któremu przygotowano odpowiednią „legendę”. Pełniąc wartę, dotarł do sowieckiego posterunku kolejowego, powiadomił UB. Wspólna operacja UB-NKWD zakończyła się rozbiciem oddziału i śmiercią 27 partyzantów; 24 maja 1945 r., Las Stocki – zwycięska bitwa partyzancka dwustuosobowego zgrupowania por. Mariana Bernaciaka „Orlika” z trzykrotnie liczniejszą grupą operacyjną UB-NKWD-MO. Ta ostatnia akcja to przykład nieporadności grupy operacyjnej NKWD-UB-MO.

Kolejny przykład znajdujemy na s. 203, kiedy Autorka po obszernym zacytowaniu raportu szefa WUBP w Lublinie mjr. Franciszka Piątkowskiego na temat stanu organizacyjnego podległych mu jednostek UB na terenie województwa lubelskiego oraz działań, jakie podjął dla uzdrowienia tej sytuacji, pisze: „W czasie tych intensywnych prac organizacyjnych aparat bezpieczeństwa nie zrezygnował z bieżącej walki z podziemiem. Jeszcze w lipcu 1946 r. w województwie olsztyńskim zorganizowano dużą operację przeciw oddziałowi »Łupaszi« [Badaczka nie podaje, że chodzi o mjr. Zygmunta Szendzielarza, w indeksie osobowym przy jego nazwisku tej strony nie podano]”. Ciśnie się nieodparte pytanie o to, dlaczego nie podaje przykładów działań, jakie w tym okresie przeciwko zbrojnemu podziemiowi prowadziła lubelska bezpieka, a przecież znamy kilka ciekawych faktów: 17 sierpnia 1946 r. rozbicie przez Grupę Operacyjną UB-WP oddziału NSZ i zabicie dowódcy Stefana Brzuszka „Boruty”; 8 września 1946 r. zagłada oddziału ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa” (śmierć poniosło 6 partyzantów, 3 osoby cywilne, 4 aresztowano). Z drugiej strony należałoby napisać, że resort ponosił też dotkliwe porażki, np. 24 września 1946 r. w zasadzce zorganizowanej przez oddział kpt. Aleksandra Głowackiego „Wisły” ze zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” zginęło 14 żołnierzy KBW i 4 milicjantów z Grupy Operacyjnej UB-KBW-MO.

Pisząc o metodach zwalczania podziemia (s. 83–87), Autorka część podrozdziału poświęciła przekonaniu czytelnika, że na Lubelszczyźnie istniały grupy w rodzaju „szwadronów śmierci [...], czyli małych, uzbrojonych grup wykonujących polecenia lokalnych działaczy lub funkcjonariuszy, co podziemie rozpoznawało jako tajne sądy ludowe” (s. 83). W przypisie 26 Autorka wywodzi tę metodę od sposobu działania przeciw opozycji cara Iwana IV Groźnego, później przejętego przez Stalina. Niestety, nie podano konkretnych przykładów świadczących o tym, że takie „szwadrony” działały. Co prawda przytacza akcję z 3 marca 1945 r. z Hrubieszowa, ale jak sama Badaczka stwierdza, „trudno określić, jaki charakter miała akcja PUBP w Hrubieszowie” (s. 86). A jeśli nie ta akcja ma wspierać tezę o istnieniu „szwadronów śmierci”, to która? Niestety, i w tym miejscu mamy do czynienia z przypadłością wspominaną wcześniej, czyli niepowoływaniem się na opublikowane dokumenty (*Rok pierwszy...*, s. 166–168), gdzie z imienia i nazwiska, z przydziałem do konkretnych trzech grup likwidacyjnych, zostali wymienieni funkcjonariusze PUBP w Hrubieszowie i żołnierze 1. pułku kawalerii WP, którzy mieli zamordować dziesięcioro „aktywnych działaczy AK”. Wspomnieć również należy, że postępowanie hrubieszowskiego PUBP spotkało

się z dezaprobatą dowództwa NKWD. W raporcie z 21 marca 1945 r. gen. Iwan Sierow w raporcie do Ławrientija Berii tak pisał o wypadkach w Hrubieszowie: „Ze strony niektórych polskich pracowników organów terenowych odnotowano przypadki nieprawidłowego podejścia do walki z akowcami. [...] Po linii Ministerstwa Bezpieczeństwa [Publicznego] i KC PPR wydano odpowiednie wytyczne o zakazie podobnych operacji. Winni zostaną przeniesieni do innego powiatu i województwa” (*Teczka specjalna J.W. Stalina...*, s. 215–216). Bardzo istotne jest również to, że właśnie w tym miejscu powinna znaleźć się wersja wydarzeń z Hrubieszowa zaprezentowana przez Ireneusza Cabana i Edwarda Machockiego (*Za władzę ludu*, Lublin 1975, s. 190–192). Autorzy ci, znając prawdę, fałszywie i celowo przypisali tę akcję „silnemu zgrupowaniu UPA”. Jest to o tyle ważne, że Kister we wstępie stwierdziła, iż książka ta nadal należy do najważniejszych pozycji w historiografii regionalnej (s. 21).

W opracowaniu nie podano żadnych szacunkowych danych na temat strat obu stron konfliktu. Jest to niezwykle trudne, ale przecież istnieją dane cząstkowe, np. za okres od 1 stycznia do 20 sierpnia 1945 r., pochodzące ze sprawozdania kierownika Wydziału Walki z Bandytyzmem WUBP w Lublinie, sporządzonego przez ówczesnego zastępcę kierownika tego wydziału kpt. Wacława Zająca. Z dokumentu wynika między innymi, że w powyższym okresie straty podziemia to: 993 poległych, 72 rannych, 312 wziętych do niewoli, 376 aresztowanych osób pomagającym „bandytom”. W tym samym okresie straty „strony rządowej” miały wynieść 1455 ludzi (125 ubeków, 180 milicjantów, 237 członków partii demokratycznych, 209 przedstawicieli władz i wojska, 704 cywilów – *Rok pierwszy...*, s. 189–226).

Podobnie wygląda problem działalności sądownictwa wojskowego na Lubelszczyźnie. Co prawda Autorka poświęca mu podrozdział (*Sądownictwo*) (s. 189–191) z charakterystyką działalności organów sądowych, ale nie podaje żadnych szacunków, jeśli chodzi o liczbę zasądzonych przez lubelskie sądy kar śmierci w okresie 1944–kwiecień 1947 r. i liczby straconych, choć takie dane szacunkowe dla całego okresu 1944–1956 (w rozbiciu na poszczególne lata) podaje Zofia Leszczyńska, *Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może*, t. 2, Lublin 2003, s. XVII. Co więcej, w przypisie 1 Autorka odsyła do literatury przedmiotu, podanej w przypisie 133 (s. 132) do rozdziału drugiego. Jednak we wskazanym przypisie znajduje się zupełnie inna treść, zaś literatura dotycząca sądownictwa podana została w przypisie nr 134 (s. 133).

Nieznajomość obsady personalnej bezpieki na Lubelszczyźnie powoduje, że Badaczka popełnia liczne błędy. W wielu miejscach brakuje imion, stopni wojskowych funkcjonariuszy, a niekorygowanie informacji zawartych w przytaczanych cytatach powoduje, że czytelnik otrzymuje informację niepełną lub zafałszowaną. Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich pomyłek, podam tylko kilka przykładów: w cytacie na s. 74 powinno być Michał Węgrzynowski, a nie Węgorzenowski, w momencie powstania dokumentu (listopad 1945 r.) kierownik Sekcji VI Wydziału I WUBP w Lublinie, a nie zastępca kierownika tej sekcji; s. 202: Autorka nie uzupełnia cytatów o podstawowe informacje; w sierpniu 1946 r. szefem PUBP w Hrubieszowie był chor./ppor. Józef Makuch, jego poprzednikiem od 10 stycznia do 28 maja 1946 r. (o którym zapewne mowa w cytacie) chor. Włodzimierz Atłasiuk; szef PUBP w Kraśniku Grzelak miał na imię Zdzisław i stopień chor./ppor., a jego zastępca Pilipczuk nosił imię Józef oraz sto-

pień ppor./por.; szef PUBP w Krasnymstawie Kowalski miał na imię Antoni i stopień ppor.; (s. 211) Autorka napisała, że w PUBP w Tomaszowie Lubelskim na spotkaniu koła PPR przemawiał aktywista-członek PPR Cygler. Faktycznie ppor./por. Czesław Cygler był członkiem PPR, ale przede wszystkim, od 28 listopada 1945 r. do 21 kwietnia 1947 r., kierownikiem/szefem PUBP w Tomaszowie Lubelskim; (s. 217) omawiając pismo szefa WUBP w Lublinie z 16 października 1946 r., nie podaje, o kogo chodzi (mjr Franciszek Piątkowski). Tak samo postępuje przy omawianiu dokumentów ówczesnego kierownika (powinno być naczelnika) Wydziału Personalnego WUBP w Lublinie. W tym czasie funkcję tę sprawował ppor./por. Antoni Placha; (s. 107, 161) zamiast Wydział Walki z Bandytyzmem, Autorka pisze: wydział walki z bandami.

W książce pojawiają się również nieścisłości w informacjach na temat podziemia: (s. 107) dowódca oddziału partyzanckiego z Okręgu AKO (Armii Krajowej Obywatelskiej) Białostok to mjr Aleksander Rybnik „Dziki”, a nie Rybicki; (s. 169) oddział „Mieczysława” z województwa warszawskiego to oddział por. Feliksa Przybytniewskiego „Mieczysława” (do czerwca 1946 r.), a następnie ppor. Mariana Kraśniewskiego „Burzy”, podporządkowany początkowo Okręgowi NSZ Białostok, a następnie Okręgowi XVI NZW Warszawa.

Należy również zwrócić uwagę na pewne niedoskonałości redakcyjne książki. Pierwsza dotyczy zapisu imion. Autorkę nie obowiązują w tej mierze żadne zasady. W wielu przypadkach nie podaje pełnego imienia i nazwiska, choć na podstawie literatury mogła dokonać tych ustaleń; nie podaje imion w tekście głównym, choć w indeksie osobowym jest pełne zestawienie imienia i nazwiska; gdy przywołuje dane nazwisko, raz jest ono z pełnym brzmieniem imienia, na kolejnej karcie jest już bez imienia, przy następnym przywołaniu jest tylko inicjał imienia. Ponadto niektórych nazwisk występujących w tekście nie uwzględniono w indeksie. Należałoby od Autorki oczekiwać w tym względzie większej staranności i ujednolicenia zapisu. Stosuje również różny zapis pseudonimów, dodaje skrót ps., innym razem zaś bierze pseudonim w cudzysłów. Indeks osobowy nie jest sporządzony systemem „krzyżowym”, więc np. występujący na danej stronie sam pseudonim dowódcy oddziału partyzanckiego („Orlik”, „Łupaszko”, „Mieczysław”) nie został uwzględniony w indeksie. Pojawiają się również takie przypadki, jak na s. 86, gdzie Autorka pisze, że PUBP w Hrubieszowie kierował Feliks Grodek, kilka wersów niżej pisze z kolei, że tenże Grodek miał na imię Wincenty. Faktycznie był to Feliks Jacenty Grodek; z kolei na s. 19 Autorka stwierdza, że rok 1989 był przełomowy dla publikacji dotyczących walki MBP ze zbrojnym niepodległościowym podziemiem, choć wydano – jak pisze – sporo prac przedstawiających walkę z podziemiem jako „walkę o porządek”. Po czym jako jedyny przykład w przypisie 12 podaje artykuł Józefa Kozłowskiego z 1984 r.

W zakończeniu Badaczka nie dokonała dokładnego podsumowania swojej pracy. Jest ono ogólne i nie daje całościowej oceny walki aparatu bezpieczeństwa ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie. Autorka nie konfrontuje postawionych sobie we wstępie zadań badawczych z tym, co się jej udało osiągnąć. Ponadto pisze (s. 238), że w wyniku terroru prowadzonego przed wyborami przez grupy operacyjne i dzięki przeprowadzonej przez komunistów amnestii MBP podzieliło kraj na dwa rejony. Pierwszy z nich miał obejmować województwa zachodnie i centralne, gdzie, jak twierdzi, oddziały

Recenzje

partyzanckie „prawie nie istniały”. Drugi obszar to województwa południowe i wschodnie, gdzie nadal aktywnie działała partyzantka. Jest to sformułowanie z jednej strony bardzo ogólne, a z drugiej błędne. Czy można stwierdzić, że w województwach centralnych zanikła partyzantka, skoro w województwie warszawskim działało ponad 30 oddziałów partyzanckich, a do sierpnia 1949 r. funkcjonował Okręg NZW Warszawa; w Łódzkiem i części kieleckim po 1947 r. działało jeszcze co najmniej 10 oddziałów partyzanckich (zdecydowana większość wywodząca się z Konspiracyjnego Wojska Polskiego), liczących 5–10 partyzantów? Wbrew twierdzeniu Autorki opór zbrojny jest słabszy i zanika szybciej w Krakowskim i Rzeszowskim.

W recenzji skoncentrowano się na mankamentach publikacji, choć przyznać należy, że książka zawiera też interesujące informacje. Autorka przeprowadziła kwerendę w najważniejszych archiwach, gdzie odnalazła ciekawe dokumenty. Niestety, z powodu braków warsztatowych nie zostało to w pełni wykorzystane. W książce zawarła liczne cytaty z dokumentów, szczególnie wytworzonych przez komórki PPR na poziomie powiatu, oraz rozkazów MBP, WP i KBW. Książkę z powodu wcześniej wymienionych mankamentów można traktować jako przydatną jedynie przy założeniu, że ma ona charakter co najwyżej popularyzatorski, a nie *stricte* naukowy i tylko pod warunkiem, że ukaze się wydanie drugie, poprawione.

Sławomir Poleszak

W numerze ósmym „Pamięci i Sprawiedliwości” ukazała się recenzja książki Anny Grażyny Kister *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)* pióra Sławomira Poleszaka. Pomimo poważnych wątpliwości spowodowanych używaniem przez Panią A.G. Kister niemerytorycznych, często personalnych argumentów Redakcja postanowiła ją zamieścić w niniejszym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”. Zasadniczy wpływ na tę decyzję miało to, że autor recenzji jest jednocześnie członkiem redakcji i niepublikowanie polemiki mogłoby zostać odebrane jako stronicze. S. Poleszak ustosunkował się do polemiki Pani A.G. Kister, tym samym zamykamy dyskusję na ten temat.

Redakcja



Odpowiedź na recenzję Sławomira Poleszaka¹

Trudno zaczynać odpowiedź od narzekania, jednak w przypadku mojej ostatniej pracy *Studium zniewalania. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)* (Kraków 2005) nie uda się inaczej. Otóż tak wychwalane przez autora recenzji „uznane na rynku księgarskim Wydawnictwo Arcana” (s. 439) bez mojej zgody i wiedzy zmieniło tytuł przygotowywanej do druku książki, który po wielu poprawkach i przemyśleniach został wcześniej przez p. prof. Andrzeja Paczkowskiego sformułowany tak, żeby najlepiej odzwierciedlał dość niejednorodną zawartość: *Studium zniewalania. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na przykładzie Lubelszczyzny (1944–1947)*. Praca – zgodnie z założeniami – miała dotyczyć i dotyczy przede wszystkim szczebla centralnego bezpieczeństwa, czyli RBP PKWN-MBP. Taka zapowiedź zawarta jest we wstępie. Oczywiście, trudno mówić o działaniach ministerstwa bez ukazania efektów wydawanych przez nie rozkazów, instrukcji i wytycznych. Stąd przykłady z Lubelszczyzny, jednego tylko województwa, ponieważ trudno z góry założyć, że realizacja poleceń MBP w każdym województwie przyjęła te same formy.

Wprowadzenie przykładów z Lubelszczyzny pozwoliło też – przynajmniej częściowo – pokazać specyfikę języka bezpieczeństwa, czyli to, w jaki sposób treść rozkazów była rozumiana przez niższe szczeble struktury.

„Uznane” wydawnictwo nie wykonało podstawowych prac redakcyjnych i – jak sądzę – to pod jego adresem kierowana jest część zarzutów p. Sławomira Poleszaka. Chodzi o takie niedociągnięcia, jak brak wykazu skrótów, wadliwy indeks osób, brak indeksu nazw geograficznych, nieujednolicenie zapisu imion, nazwisk i pseudonimów itd. Mogę do tego dodać użycie niewłaściwych znaków interpunkcyjnych, brak w wykazie dokumentów jednej fotokopii, złą ostrość zdjęć i nie tylko. Część z prac redakcyjnych starałam się wykonać sama, kiedy zorientowałam się, że

¹ S. Poleszak [rec.], Anna Grażyna Kister, *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 439–454.

wydawnictwo jest tylko „uznane”. Niestety, z tego powodu naraziłam się jedynie na ataki pani redaktor, że to z mojego powodu wydłużył się proces przygotowania książki, bo „poprawiam do ostatniej chwili”. Żadnych wyjaśnień w sprawie zmiany tytułu nie doczekałam się do dziś. Obawiam się więc, że wielu czytelników zostało w ten sposób zdezinformowanych, co do zawartości publikacji.

Nie poczuwam się więc do tłumaczenia, dlaczego nie piszę szczegółowo o Lubelszczyźnie. Zastanawia mnie jednak to, że tak wnikliwy – jak p. Poleszak – czytelnik, który potrafił policzyć wszystkie kropki i przecinki, nie zauważył, że tytuł nie zgadza się nie tyle z zawartością, co z założeniami wskazanymi we wstępie. Każdy naukowiec znający zasady pisania prac naukowych musiałby się w tym momencie zastanowić. I rzeczywiście – inteligentni odbiorcy od razu zareagowali, zwracając się do mnie z pytaniami lub wyrażając swoje zdziwienie w recenzji, czego dowodem jest tekst autorstwa p. Rafała Drabika zamieszczony w ostatnim numerze „Glaukopisu”². Poza tym – wnikliwy czytelnik zauważyłby, że książka nie nosi tytułu *Studium zniewolenia*, jak z uporem Recenzent sugeruje.

Wszystkie uwagi p. Poleszaka dotyczące tego, co powinno się znaleźć w książce o aparacie bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie, są bardzo trafne, ale nic nie wnoszą. Gdyby przynajmniej je uporządkował – recenzja jest bardzo chaotyczna, do jednej sprawy Autor wraca kilka razy – mogłyby stanowić konspekt jego własnej książki, w pisaniu której na pewno nie będę mu przeszkadzać.

Tymczasem to p. Poleszak stara się przeszkadzać mi w pracy. Ostatnia recenzja to jego kolejny³, wypełniony argumentami pozamerytorycznymi i posługujący się manipulacją tekst. Język tej recenzji, zamiast trafnie ujmować zarzuty, został nasycony zwrotami pejoratywnymi, za którymi nie stoi żadna treść. W ten sposób recenzja nie ma nic wspólnego z rzetelną, choć krytyczną oceną. Autor stara się jedynie manipulować emocjami odbiorcy.

Jak bardzo manipulacja zastępuje logiczny wywód, świadczy choćby fragment dotyczący założeń mojej książki (s. 440). Recenzent pisze: „Rozczarowują [...] założenia pracy” i wymienia je, a następnie stwierdza: „Niestety, założeń tych nie realizuje”, po czym nie udowadnia tego braku, nie podaje **żadnego** argumentu, za to pisze: „Należy zadać pytanie, czy tylko do tego powinny ograniczać się założenia A.G. Kister?” O co więc chodzi – o nierealizowanie założeń, czy o to, że nie ujmują całości tematu? Przy okazji warto dodać, że zastosowane tu pytanie retoryczne nie należy do języka prac naukowych, lecz publicystyki, jest jednym z podstawowych chwytów retorycznych.

Poza zarzutami dotyczącymi braku szczegółów dotyczących Lubelszczyzny, p. Poleszak formułuje kilka-kilkanaście szczegółowych zarzutów, których wartości – z szacunku dla Autora – wypada się przyjrzeć.

Recenzent zauważa brak we wstępie definicji przeciwnika (s. 440), którego bezpieka zwalczała, i pisze, że użyte przeze mnie określenia nic nie wyjaśniają. Otóż książka nie mówi o podziemiu, lecz o aparacie bezpieczeństwa, dlatego nie byłoby

² R. Drabik, *Resort oprawców*, „Glaukopis” 2006, nr 4, s. 280–285.

³ S. Poleszak, *W odpowiedzi na recenzję „Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956”, autorstwa Anny Grażyny Kister*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22, s. 221–224; *idem*, *W odpowiedzi na recenzję „Pamiętnika” Zdzisława Brońskiego „Uskoka”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 361–367.

uzasadnione skupianie się na tym zupełnie odrębnym temacie. Takie definicje nie pojawią się w żadnej tego rodzaju monografii. Podziemie stanowi w mojej książce w zasadzie tło dla właściwego tematu, zaś użyte przeze mnie określenia, tak jak inne pojęcia ogólnie zrozumiałe, nie wymagają osobnej definicji.

„Podziemie” to organizacje działające poza legalnym życiem państwa. „Niepodległościowe” – określenie zostało zdefiniowane przez sejm po 1989 r. i powtórzone w ustawie o IPN. „Zbrojne” – biorące udział w walce bezpośredniej. W tytule pojawił się też przymiotnik „polskie”, który każdy recenzent powinien zauważyć, i chyba nie muszę wyjaśniać, co to znaczy; nie można więc za polskie uznać podziemia ukraińskiego. Dlatego wszystkie zarzuty p. Poleszaka dotyczące pominięcia UPA uważam za absurdalne i świadczące, że zapal Recenzenta idzie nie w kierunku krytyki, ale krytykanctwa⁴.

Twierdzenie, że piszę o „anonimowym” aparacie bezpieczeństwa (s. 441) jest bezzasadne, choć ładnie brzmi. A co z podrozdziałami poświęconymi tworzeniu RBP PKWN-MBP i charakterystyce kadr?

Jeżeli konstrukcja wewnętrzna pracy „wzbudza liczne zastrzeżenia” (s. 441), to trzeba napisać jakie. Posługuję się – rzeczywiście – układem chronologiczno-problemowym i mam prawo kształtować go tak, żeby tok wyводу był dla czytelnika zrozumiały, a nawet atrakcyjny. Treść na tym nie ucierpiała, więc na czym polega zarzut?

Recenzent ma wątpliwości dotyczące wyodrębnienia w tekście „aż czterech podokresów chronologicznych” (s. 442), więc powinien uzasadnić, co na skutek tego staje się mniej jasne. Podział ten, a przynajmniej wyróżnione przeze mnie punkty zwrotne pojawią się bowiem już we wcześniejszych opracowaniach. L. Grot⁵ jako cezury podaje – obok końca wojny, czyli maja 1945 r. – powołanie w marcu 1946 r. PKB i wybory do sejmu w 1947 r. W tomie *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*⁶ cezurą jest przełom 1944 i 1945 r. Poszczególne zdarzenia, traktowane przeze mnie jako punkty zwrotne, doczekały się osobnych opracowań. No i pisząc o MBP, nie można przecież pominąć dat zmian organizacyjnych w ministerstwie.

Wysunięty przez p. Poleszaka zarzut nieskorzystania przeze mnie z publikacji – według Recenzenta – bardzo istotnych wydaje się mocno przesadzony. Ich znaczenie może być dla niego tak olbrzymie tylko w sytuacji, gdy nic więcej nie czytał. Jest też dowodem na to, że gdy już czyta, to wyłącznie teksty swoich kolegów. Poza tym, jeżeli krytykuje się brak powołania na daną publikację, to należy podać błąd, który z tego powodu powstał.

Nie rozumiem, jakiego wykorzystania innych, wymienionych publikacji (s. 442) p. Poleszak się spodziewał? Cytowania? A dlaczego? Publikacje podane przeze mnie w bibliografii i w zbiorczych przypisach wpłynęły na moje rozumienie lat 1944–1947. Nie było jednak powodu, by się na nie konkretnie powoływać. Takie postępowanie to standard i nie powinno się tego nikomu tłumaczyć.

⁴ Szczególnie w sytuacji, gdy ocena UPA jako organizacji nie jest jednoznaczna.

⁵ L. Grot, *Działania Ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemiu w latach 1944–47* [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, Warszawa 1972, s. 11–33.

⁶ *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989.

Narzekanie na niewykorzystanie przeze mnie *Roku pierwszego*⁷ to nie tylko kolejny dowód na szczególny stosunek Autora recenzji do własnych prac, ale – częsty w tym tekście – przykład czepiania się. *Rok pierwszy* pojawił się, gdy moja książka była już w wydawnictwie i wprowadzone w ostatniej chwili w przypisach poprawki i tak wywołały konflikt z wydawnictwem. Przy tych poprawkach zaskoczyło mnie jedno, o czym warto napisać – byłam przekonana, że znajdę w tym tomie wszystkie przytaczane przeze mnie dokumenty RBP PKWN i WUBP w Lublinie, ponieważ obecnie znajdują się one w IPN. I cóż – *Rok pierwszy* wyszedł, ale zawiera tylko selektywny wybór tych dokumentów. Jako czytelnik zupełnie nie rozumiem, według jakiego klucza dokonano wyboru.

Konfrontując mój tekst z inną pracą p. Poleszaka – opracowaniem *Pamiętników Zdzisława Brońskiego „Uskoka”*⁸ – zauważyłam rzecz dużo dziwniejszą. Otóż we fragmencie *Pamiętnika* znalazło się nazwisko, którego Broński nie wymienił, co zaznaczyłam w przypisie na s. 85 mojej książki. I do tej pory nie wiem, jakie normy edycji tekstu pozwalają ingerować w tekst oryginału.

W swoim tekście p. Poleszak jak zwykle ujawnił też swoją sympatię do aparatu bezpieczeństwa. Zrobił to choćby w krytyce mojej oceny wiarygodności wykorzystywanych relacji (s. 443). Sympatii tej towarzyszy oczywiście niechęć do środowiska byłych akowców, gdy dokumentowanie ich prześladowań nazywa „zideologizowanym przedstawieniem faktów” (s. 444).

Wywody Autora na temat Wierchowin, Hrubieszowa, Kielc, jak i Peresłowic pokazują, jak zgrabnie Recenzent manipuluje faktami, fragmentami mojego tekstu i istniejącymi oraz nieistniejącymi opracowaniami. Chyba lepiej by było, gdyby swoje uwagi zawarł we własnych publikacjach i w ten sposób wypełnił – choć nie wiem czy rzetelnie – braki w literaturze. Może to zmusiłoby go do bardziej konsekwentnego stosowania metody naukowej i ustrzegło od fałszywych sądów?

O braku znajomości literatury przedmiotu świadczą też uwagi o sprawie oddziału Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Nie mogłam napisać, że akcję przeciw oddziałowi przeprowadził 7. pułk piechoty tzw. odrodzonego Wojska Polskiego, ponieważ z literatury przedmiotu wiadomo, że była to grupa kombinowana. Lekturę na ten temat radziłabym zacząć od wspomnień Edwarda Gronczewskiego „Przepiórki”⁹.

W tej sytuacji stwierdzenie Recenzenta, że w mojej książce występują pomyłki, brzmi dość – powiedzmy – paradoksalnie. Otóż informując o błędach dotyczących Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, p. Poleszak mija się z prawdą, a w dodatku nie powołuje się na żadne źródła. Przede wszystkim użycie słowa „szturmowy” nie jest dużym błędem, ponieważ pojawia się ono w literaturze przedmiotu, bardzo skromnej, i we wspomnieniach żołnierzy PSBS. Następne stwierdzenie, że batalion powołano 18 października 1943 r. nie do końca jest prawdziwe – wtedy wydany został rozkaz dowódcy I Korpusu PSZ w ZSRR. Natomiast we wszystkich dokumentach dotyczących PSBS mówi się o 4–5 listopa-

⁷ *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)*, oprac. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004.

⁸ Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941–maj 1949)*, wstęp, red. nauk. i oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004.

⁹ E. Gronczewski „Przepiórka”, *Trudne dni. Wspomnienia z lat 1945–1946*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1976, nr 4, s. 131–154.

da 1943 r. A i tak w tym dniu niczego nie utworzono – proces ten zostanie pokazany w przygotowywanej przeze mnie monografii batalionu. Ponadto na początku swego istnienia PSBS nie nazywał się Samodzielnym Batalionem Szturmowym, lecz nosił miano „odtłnyj polskij batalion osobowo naznaczenia”, a to różnica.

Ustalenia p. Poleszaka dotyczące relacji PPR–bezpieka są tej samej wartości. Stwierdził on, że nie przeczytałam materiałów dotyczących wszystkich powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i tylko to jest prawdą. Zależność bezpieki od PPR, różnych szczebli, ustalałam na podstawie dokumentów PPR, do których p. Poleszak nie zajrzał.

Wypowiedź p. Poleszaka na temat „szwadronów śmierci” (s. 451) świadczy o tym, że w ogóle nie zrozumiał problemu, a moją książkę czytał wrywkowo, opisany jest w niej bowiem sposób powoływania tych grup przez PPR – na s. 130–131.

I jeszcze jedno – opisując funkcjonowanie instytucji na szczeblu centralnym, nie jestem w stanie zajmować się nieistotnymi szczegółami na szczeblu powiatu. To w dalszym ciągu pole popisu dla innych historyków, oby bardziej wiarygodnych i bardziej dociekliwych niż p. Poleszak. Takich, którzy nie pozostają na poziomie streszczenia przeczytanych lektur.

W przypisach i bibliografii wymienione są archiwa, których zbiory „wchłonał” IPN. Nie jest to błąd. To dowód na to, od jak dawna zajmuję się problematyką peerelowskich służb specjalnych. Niestety, stopień uporządkowania archiwów IPN do tej pory nie pozwala na ustalenie nowych sygnatur bez zastosowania skomplikowanych procedur. W takiej sytuacji są wszyscy, którzy pisali o podziemiu lub aparacie bezpieczeństwa już przed powstaniem IPN. W związku z tym, po konsultacji z p. prof. Andrzejem Paczkowskim, zdecydowałam się zastosować do jego rady i pozostawić stare sygnatury.

Szukające dla mnie okazały się wywody Recenzenta poświęcone przypisom. Wydawało mi się, że normy w tym zakresie są jasne i nie budzą wątpliwości. Przypisy stosuje się w przypadku powoływania się na jakąś publikację, cytowania innego tekstu, przytaczania cudzej myśli z podaniem, gdzie została wyrażona, i przy zgłaszaniu własnych wątpliwości oraz uwag niedających się w danym momencie zweryfikować lub kierujących poza temat. Nie wiem, dlaczego więc p. Poleszak z taką szczególną podejrzliwością szuka przypisów w miejscach, w których ich być nie powinno. Swoje zdziwienie Recenzent decyduje się wyrazić nawet wprost: „Czytelnik odnosi więc wrażenie, że informacje zamieszczone w obszernych passusach tekstu bez przypisów są autorskimi ustaleniami A.G. Kister. Nie ma możliwości ich sprawdzenia i skonfrontowania z dotychczasową wiedzą” (s. 443).

Nigdy nikt mi nie powiedział większego komplementu, ponieważ „obszerne passusy” mojej książki są właśnie wynikami mojej pracy. Szkoda, że przy okazji Recenzent znowu ujawnia brak znajomości literatury przedmiotu. Gdyby miał wystarczającą wiedzę, by pisać jakąkolwiek recenzję, wiedziałby też, w jakiej relacji do literatury przedmiotu jest moja książka. Jeżeli brakuje wiedzy – nie należy sięgać po pióro.

W cytowanym przeze mnie fragmencie recenzji zawarte zostało więc posądzenie, że moja praca jest plagiatem, choć Recenzent wyraźnie zaznacza, że jeszcze nie wie z czego. Sugestia taka jest obraźliwa i świadczy o wyjątkowo niskim poziomie Recenzenta jako naukowca i człowieka.

Wszystkie przytoczone przeze mnie przeinaczenia, manipulacje i błędy p. Poleszaka powodują, że właściwie polemizowanie z jego pozostałymi uwagami nie ma sensu i byłoby poniżej godności szanującego się autora. Po prostu – nawet w przypadku, gdy zdarza mu się mieć rację – gubi się to w nic niewnoszących drobiażkach.

Anna Grażyna Kister



O potrzebie kulturalnej dyskusji. W odpowiedzi Annie Grażynie Kister

Odtwarzanie procesów historycznych to operacja bardzo żmudna, pracochłonna, zwłaszcza że do 1989 r. o historii lat 1939–1989 nie można było pisać w sposób swobodny, brakowało również pełnego dostępu do dokumentów w archiwach. Mnogość tematów badawczych, jakie czekają na opracowanie, sprawia, że historycy parający się historią najnowszą często wybierają bardzo wąskie specjalizacje. Jednak przy tak bogatym zasobie źródeł o różnej proveniencji żaden historyk nie jest w stanie z czystym sumieniem stwierdzić, że zapoznał się ze wszystkimi materiałami dotyczącymi jego problemu badawczego. Tym cenniejsza więc jest wymiana informacji i poglądów między historykami, którzy zajmują się tymi samymi lub pokrewnymi zagadnieniami historycznymi. To wzbogaca naszą wiedzę, koryguje pomyłki (popelniane przez wszystkich bez wyjątku) i rozszerza możliwości interpretacyjne. Każdy historyk powinien pogodzić się z taką oto kolejną rzeczą, że opublikowane efekty jego pracy podlegają gruntownej krytyce ze strony innych znawców przedmiotu, a w przypadku historii nieodległej również krytyce bezpośrednich uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Dyskusja (krytyka) – nawet ostra – powinna jednak odbywać się na odpowiednim poziomie. Autor recenzowanej książki, odnosząc się do krytycznych uwag o jego dziele, ma obowiązek skoncentrować się na argumentach merytorycznych, a w dyskusji powinien obowiązywać naukowy *savoir vivre*. Niestety, po lekturze zamieszczonej powyżej polemiki autorstwa p. Anny Grażyny Kister z przykrością muszę stwierdzić, że w tej materii istnieje między nami zasadnicza różnica. Autorce odpowiedzi nie zależy na rzeczowym wytłumaczeniu się z oczywistych błędów, jakie popełniła w swojej publikacji. Jej głównym celem jest zdeprecjonowanie osoby recenzenta, a więc tym samym podważenie wartości zgłaszanych przez niego uwag. Nie będę tutaj po raz kolejny przywoływał znajdujących się powyżej obraźliwych wobec mojej osoby sformułowań używanych przez p. Kister.

Jedynym fragmentem, do którego chciałbym się odnieść ze względu na jego pełną kuriozalność, jest sam początek polemiki, w którym A.G. Kister oskarża Wydawnictwo „Arcana” o to, że bez jej zgody zmieniło tytuł książki. Miałem okazję wydać w różnych wydawnictwach kilka książek, dzięki czemu znane mi są elementy procesu wydawniczego. Dlatego nie mogę uwierzyć w wersję przedstawioną przez A.G. Kister. Tłumaczenie polemistki, że zmiana tytułu zwalnia ją z odpowiedzi na wiele moich uwag dotyczących zawartości recenzowanej pozycji, uważam za niepoważne.

Na pozostałą część polemiki ze względu na użyty przez Autorkę obraźliwy, pełen insynuacji język nie czuję się w obowiązku odpowiadać. Podtrzymuję natomiast wszystkie krytyczne uwagi na temat Jej książki. Czytelników, którzy pragną wyrobić sobie własny osąd całej sprawy, odsyłam do recenzji mojego autorstwa w numerze ósmym „Pamięci i Sprawiedliwości”.

Zastrzegam jednocześnie, że mimo sformułowania Autorki, iż moje recenzje Jej publikacji „przeszkadzają” w prowadzonych przez Nią badaniach, równie uważnie będę czytał kolejne, mam nadzieję, bardziej wartościowe dzieła, jakie wyjdą spod Jej pióra, a swoimi spostrzeżeniami podzielę się z czytelnikami.

Sławomir Poleszak